

SZANSA DLA WIERZĄCYCH

Mówi się wciąż o imigracji jako o problemie, i to problemie politycznym lub społecznym. Przybysz, imigrant, jest zawsze kimś obcym, tym, który niepokoi, wytrąca z równowagi, staje się problemem. Wszelkiej w tej kwestii refleksji grozi też to ryzyko, że się zagrzebie w jakichś rozważaniach dzielących imigrantów na dobrych, umiających się przystosować (bo są oni katolikami i Europejczykami), i złych (afrykańczyków i muzułmanów). Moje zamierzenie jest zgoła inne: mówię o swoim położeniu duchowym, o katolicyzmie, i stawiam sobie pytania: Czy dla katolika imigracja może być problemem? Czy nie należy ona, w sposób zgoła naturalny, do mojego dziedzictwa, do mojej tradycji, do mojego położenia? A w pewnej także mierze (ale jakiej?) do mojej przyszłości? Czy mam prawo traktować imigrację jako rzeczywistość czysto zewnętrzną w stosunku do tego, co warunkuje moje życie: moją wiarę chrześcijańską, w Kościele katolickim — i zajmować się tą kwestią jak wieloma innymi, które mi nasuwa moje otoczenie polityczno-techniczne końca XX wieku?

W swym zetknięciu z imigracją jak powinien się czuć chrześcijanin, w swoim wnętrzu, przeniknięty dogłębnie kierowanym do niego pytaniem: *gdzie ty jesteś u siebie?* Człowiek wierzący winien, w rzeczy samej, odwrócić przyjmowaną problematykę i postawić sobie samemu pytanie, czy to, co jest w nim samym *inne*, nie zderza się — już na pierwszym miejscu — z imigracją.

1. Tradycja religijna

Na początku stwierdzenie: nasza wiara nie znała granic; jest to religia wielkich migrantów, poczynając od Abrama wezwanego z Chaldei, aż po starego Hioba, spoza judaizmu. Nasza wiara korzeniami swymi sięga wielkich opowiadań o wyjściach, o tych długich migracjach nomadyjskich pasterzy, którzy wędrowali w kierunku Haranu i Kanaanu, a potem w Egipcie, w końcu zaś, u kresu wielu doświadczeń i przeżyć, o powrocie w kierunku ziemi Izraela, o ludzie, który miał jeszcze poznać, co to są wygnania, deportacje, rozproszenie i holokaust. Rozrzuty po świecie lud Jakuba-Izraela, spadkobierca Obietnicy, świadek tej nieposkromionej potrzeby przemieszczania się na inne ziemie. Cała wiara

Izraela opiera się na tym doświadczeniu drogi, podróżowania; a zbiorową pamięć tego ludu podsumowuje dobrze powtarzający się wciąż nakaz Boga: „Wyemigrowaliście do krainy Egiptu”.

I z tego to właśnie powodu emigrant otrzymywał w Izraelu miejsce wyjątkowe w stosunku do prawa ludów: tego, kto się osiedla w Izraelu na stałe. Odnajduje on tutaj, podobnie jak patriarchowie w kraju Kannan, „kraj ich wędrówek, gdzie przebywali jako przybysze” (Wj 6, 4), i jak Izraelici w Egipcie (por. Wj 23, 20) lub Mojżesz na ziemi Madian (por. Wj 2, 22); podobnie rzecz się miała przez dłuższy czas z Izraelitą przebywającym w innym plemieniu, nie własnym (por. Sdz 19, 6). Była to jednak sytuacja czasowa i niepewna, dlatego też prawodawstwo Izraela starało się ją podeprzeć i umocnić: „Jeżeli w waszym kraju osiedli się przybysz, nie będziecie go uciskać. Przybysza, który się osiedlił wśród was, będziecie uważać za obywatela. Będiesz go miłował jak siebie samego, bo i wy byliście przybyszami w ziemi egipskiej. Ja jestem Pan, Bóg wasz!” (Kpł 19, 33-34). *Księga Powtórzonego Prawa* precyzuje jako prawo pozytywne ten ogólny przepis: „Nie będziesz łamał prawa obcokrajowca i sieroty ani nie weźmiesz w zastaw odzieży od wdowy. Pamiętaj, żeś był niewolnikiem w Egipcie i wybawił cię stamtąd Pan, Bóg twój; dlatego to ja ci nakazuję zachować to prawo” (24, 17-18).

Niewątpliwie, teksty odróżniają wyraźnie *imigranta (ger)* osiedlonego na stałe i uczestniczącego w ekonomicznym życiu wspólnoty (a także zapraszanego, o ile został już obrzezany, do uczestniczenia w obchodach Paschy — por. Wj 12, 48n), od *gościa przechodniego (nokri)*, któremu nie przysługuje żadne prawo zagwarantowane przez jego włączenie się do ludu „tutejszego”. *Gerim* będą mieli pełny udział, przy końcu czasów, w Izraelu duchowym (por. Ez 47, 22). Posługiwanie się słowem *ger* (oraz jego rzeczywistość prawna) jest jeszcze o tyle godne uwagi, że w dawnych społecznościach *obcy* był zawsze najpierw wrogiem (nawet wtedy, gdy się z nim handlowało) i nie miał żadnego prawa uznawanego w danym mieście/państwie: *hostis* oznacza równocześnie obcego i wroga, trzeba było długiego czasu, zanim te dwa pojęcia zostały odzielone od siebie w języku łacińskim.

Imigrant ma zatem w Izraelu udział w tej trosce i opiece, jaka się rozciąga na wdowę i sierotę, to znaczy na tych, którzy nie mają żadnego opiekuna ludzkiego, mogącego ich reprezentować i bronić: Bóg Izraela jest ich obrońcą; są oni „częstką Pana”; prawo obcego zostaje upodobnione do prawa ubogiego, człowieka z tej części, jaką Bóg zachował dla siebie.

W prawie Izraela sytuacja imigranta zapowiada położenie prozelity i tych „bojących się Boga”, którzy stają się pierwszymi nawróconymi po kazaniu św. Pawła. Nasza tradycja religijna nie przejawia w tym względzie żadnej dwuznaczności: każda wzmianka prawa chroniącego imigranta otrzymuje bez wahania motywującą ją wyjaśnienie: „Przypomnij sobie, że w Egipcie i ty byłeś niewolnikiem”. Prawo imigranta, w naszej tradycji religijnej, opiera się na pamięci ludu, na tej historii ludu, którą nazywamy *historią świętą*.

„Wyjdziesz z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazuje” (Rdz 12, 1): wszystko się tutaj zaczyna, tym nagłym i radykalnym wezwaniem Boga, skierowanym do człowieka z Ur w Chaldei, Abrama, który zostanie nazwany, ze względu na przymierze, jakie Bóg z nim zawrze, Ab-Rahamem: „ojcem mnóstwa narodów” (Rdz 17, 5)¹. I człowiek ten wyrusza w drogę, długą drogę, z Ur do Haranu w Kanaanie. Ci wędrujący wciąż patriarchowie, którzy razem ze swoimi trzodami chodzili po całym niemal Bliskim Wschodzie, poznali także liczne drogi i odległe ziemie, aż osiedlili się w końcu w Egipcie „za czasów Józefa”. Ten długi pobyt w Egipcie, trwający kilka wieków, naznaczył na zawsze zbiorową pamięć tego ludu, jak świadczą o tym *Psalmy* lub *List do Hebrajczyków*; to w Egipcie pojawił się wielki wyzwoliciel, tajemniczy Mojżesz, który zaprowadził — długą wędrówką przez pustynię — lud na ziemię obiecaną Abrahamowi, do tego miejsca, w którym Melchizedek złożył Abrahamowi w ofierze chleb i wino.

Lud błakający się po krańcach pustyni, pogardzany przez ludy osiadłe, jak świadczą o tym dawne teksty mówiące o Hebrajczykach i o innych nomadach. Tak oto sumeryjski tekst (z początków drugiego tysiąclecia przed Chr.) mówi o Amorejczyku ze wzgórz zachodnich następująco: „On, który nie zna uległości, je surowe mięso, przez całe swoje życie nie ma domu, nie grzebie swego zmarłego towarzysza”, podczas gdy teksty egipskie mówią o „biednym obcym, którego nogi nieustannie wędrują...”²

Hebrajczyków utożsamia się do tego stopnia z tymi pogardzanymi wędrowcami, że piękna modlitwa przepisana przez *Księgę Powtórzonego Prawa* na ofiarowanie pierwocin ziemiopłodów zaczyna się słowami: *Arammi obed abi*, co oznacza dosłownie: „Aramejczyk wyrzucony (ze swojego domu, ojczyzny) stał się, moim

¹ Specjaliści wolą jednak odczytywać te słowa jako: „Ojciec (jest) wyniesiony” lub „ojciec kocha”. Por. uwaga w TOB.

² Teksty cyt. przez M. Bubera, *Moses*, Paris 1974, s. 33-34.

ojcem”³. *Obed* jest wyrazem trudnym do przetłumaczenia, zdającym się określać zabłąkaną trzodę, która zagubiła swoją drogę, co nadaje prostemu nomadyzmowi znamię bardziej tajemnicze. M. Buber zestawia jeszcze ten tekst z wyrażeniem, jakim się posłużył Abraham (Rdz 20, 13), aby opowiedzieć Abimelekowi swoje dzieje: „Gdy więc Bóg kazał mi wyruszyć z domu mego ojca na wędrowną...”, a komentator z XI wieku, niejaki Rachi, wyjaśnia: „Zapytasz mnie, dlaczego Abraham posługuje się słowem *blądzić*. Dlatego, że być wygnanym ze swojego kraju, nie mając przy tym żadnych wytycznych ni ustaleń, oznacza *blądzenie*”.

Oddzielony od stada, usunięty na bok od narodów, Izrael czuł się jak jego eponim Jakub-Izrael, „błąkający się Aramejczyk”; nomadyczna świadomość naznaczyła go na zawsze, nawet kiedy lud zamieszkiwał Ziemię Obiecaną: obchody Święta Namiotów przypominały bardzo żywo — budowaniem szałasów z gałęzi, w których zamieszkiwały całe rodziny — tę nomadyczną niestałość, i to w samym sercu trwałego osiedlenia się. Dzięki swemu trwaniu liturgicznemu korzenie zanurzają się głęboko w historię tego ludu.

2. Sytuacja duchowa

Nie możemy jednak się ograniczać do samej tylko historii: albo raczej w tradycji biblijnej historia jest nosicielką życia duchowego, albowiem właśnie ona uczy nas niezłomnej wierności Boga w Jego Przymierzu. Sytuacja imigranta, obcego, rzutuje zresztą mocno — jak zobaczymy — na Nowy Testament i staje się zwykłą dla nauczania Tego, którego nawet „swoi nie przyjęli” (J 1, 11). Z bardzo licznych miejsc, w których się mówi o takim właśnie patrzeniu Jezusa na inne ludy, przytoczę jedynie to najbardziej charakterystyczne, u Łk 4, 24-27. Jezus przypomina swoim współmieszkańcom z Nazaretu, „gdzie się wychował” (Łk 4, 16), że prorocy Eliaz i Elizeusz zdecydowali się uszanować i uzdrowić nie żydów lecz pogan, wdowę z Sarepty, w kraju Sydon, i syryjskiego generała Naamana. Pouczenie to, które umieszcza obcego w samym sercu prorockiego zbawienia, źle odbierają ci, do któ-

³ „Ojciec mój, Aramejczyk błądzący, zstąpił do Egiptu, przybył tam w niewielkiej liczbie ludzi i tam się rozrósł w naród ogromny, silny i liczny” (Pwt 26, 5) — przekład *Biblii Tysiąclecia*. Natomiast TOB podaje: „Mój ojciec był błąkającym się Aramejczykiem”. G. von Rad podkreśla szczególnie archaiczny charakter tego sformułowania, odznaczającego się swoją rytmiką i grą słów. Por. tenże, *Das formgesch. Problem des Hexateuchs*, 1938, s. 3-4.

rych Jezus się zwraca: „Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem...” (Łk 4, 28). Ale ta sama Ewangelia uwypukla także postawę Jezusa wobec obcego, kiedy to na dziesięciu uzdrowionych z trądu tylko jeden, samarytanin, powrócił, aby Mu podziękować za wyleczenie: „Jezus zaś rzekł: Czy nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec” (Łk 17, 17-18: *ei mèn ho allogenès houtos*).

Nauczanie św. Pawła przyspieszy, ze względu na zaszczepienie Kościoła na ziemiach nie-żydowskich, tę duchowość „wędrowną”; przynależąc do Kościoła, chrześcijanin oddala się od świata, na którym znajduje się tylko przelotnie, jakby w przejściu, podczas gdy zdobywa przez chrzest obywatelstwo Królestwa. „A więc nie jesteście już obcymi (*xénoi*) i przychodniami (*paroikoi*, czyli *gerim*), ale jesteście współobywatelami (*sympolitai*) świętych i domownikami (*oikeioi*) Boga” (Ef 2, 19). Natomiast *List do Hebrajczyków* podaje nam klucz do zrozumienia pielgrzymiej sytuacji patriarchów, stanowiącej wzór życia duchowego: „Przez wiarę (Abraham) przywędrował do Ziemi Obiecanej, jako ziemi obcej, pod namiotami mieszkając z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tej samej obietnicy. Oczekiwał bowiem miasta zbudowanego na silnych fundamentach, którego architektem i budowniczym jest sam Bóg” (11, 9-10).

Greckie słowo określające grupę imigrantów w Mieście: *paroikoi*, posłuży szybko do określenia Kościołów rozproszonych wokół Morza Śródziemnego (tak np. w *Męczeństwie Polikarpa* z początkiem II wieku) i stanie się źródłem naszego słowa: *parafia*; *paroikos*, ten „obcy imigrant”, zostanie przetłumaczony na język łaciński jako *parochus*, czyli *proboszcz* (włoskie *parroco*). *List do Diogneta* określa chrześcijan słowem *paroikoi*.

Cała tradycja duchowa koncentruje się na tymczasowej sytuacji chrześcijanina, na „przejściu” przez świat (*homo viator* — jak mawiali średniowieczni chrześcijanie — *człowiek „w drodze”*). Nie chodzi już tylko o historię, ale o *sytuację duchową*: „przez wiarę” chrześcijanin przebywa na tej ziemi jako obcy, tak jak Patriarchowie, na ziemi danej mu (im) przez Boga. Nie może w żaden sposób przywłaszczyć sobie tej ziemi, nawet pod pretekstem chęci zbudowania na niej Królestwa; wiadomo dobrze, jakie owoce przynosiły podejmowane w dziejach Kościoła próby tego rodzaju!

3. Nadzieja i wyzwalanie dla Kościoła

Większościowa sytuacja, jaką chrześcijaństwo — od tak dawna i pomimo swoich wewnętrznych podziałów — zajmuje w Europie, jest obecnie mocno zagrożona. Na pejzażu kulturowym, ukształtowanym przez tradycje żydowskie i chrześcijańskie, pojawiają się nowe przedmioty pochodzące ze Wschodu, podobnie jak za czasów wypraw krzyżowych (krucjat), ale już bez tej namiastki chrześcijańskiej, która pozwoliła dawniej na ich zasymilowanie. Nie będę się wypowiadał na temat zdolności naszego stylu życia zachodniego do zasymilowania i wchłonięcia innych kultur, chociaż całe wieki ukazywały już obszernie podatność i siłę integracji. Moje pytanie kieruję do Kościołów: czy zmiana horyzontu kulturowego pociąga za sobą nie tylko niebezpieczeństwa, ale i szanse, dla wiary chrześcijańskiej?

Najpierw ten powrót do tymczasowych początków aktualnej sytuacji, opisanych już powyżej, wydaje mi się zbawienny: imigrant jest nie tylko przypomnieniem niewoli egipskiej; ale jest on także wezwaniem do świętości, zdemaskowaniem tego, co jest (lub było) niesmakiem *solis ziemi*, i co nie nadaje się już do niczego, chyba tylko do wyrzucenia. W grę wchodzi, być może, odtąd jedynie warunki przebudzenia duchowego — jako wymóg przetrwania.

Z drugiej strony islam⁴ zmusza nas poniekąd do ponownego odczytania istotnych cech fenomenu religijnego, coraz to bardziej zakrywanego w XX wieku przez państwa, przy cichej zgodzie (niekiedy tak bardzo cichej i starannie ukrywanej!) Kościołów. Islam narzuca, często w stanie nieociosanym, trzy filary wszelkiego życia religijnego: modlitwę, jałmużnę i post, to znaczy miłość Boga i bliźniego oraz opanowanie samego siebie. Niewątpliwie, te trzy podstawowe rysy *homo religiosus* jawią się często w islamie jako równie czysto formalne, podobnie jak w chrześcijaństwie, niemniej sytuacja niepewności i tymczasowości, w jakiej chrześcijaństwo się znalazło, nakazuje nam brać bardzo poważnie te cechy podstawowe, wprowadzać je na nowo w codzienną praktykę naszego życia chrześcijańskiego. Powolne, niewidoczne i podstępne zarazem utożsamianie wartości zachodnich z wartościami chrześcijańskimi powinno upaść pod potężnym ciosem rachunku sumienia: czy istnieje pod każdym względem taka zgodność? Czy asceza

⁴ Mówię tutaj jedynie o *postawie* religijnej. Gdy chodzi o samo sedno problemu, odsyłam do art. A. Manaranche, *Przenikanie się religii*, *Communio* 9 (1989) nr 4, s. 103-117.

ciała, szaleństwo daru, zgorzenie dzielenia (*ciało podzielone*) są tak naprawdę, pod każdym względem, możliwe do pogodzenia ze zwykłym stylem życia na Zachodzie? I jak te czcigodne grzyby, które tutaj spotykamy, mogły się rozplenić na ziemi chrześcijańskiej? Rozwój islamu pociąga za sobą nie tylko obowiązek brania na serio chrześcijaństwa w całej jego rozpiętości i integralności; ale stanowi także wielką, otwartą w swym wyzwaniu, szansę na ponowne odnalezienie tego, co kształtuje chrześcijaństwo na pustyni Wyjścia Mojżeszowego i Pokus Jezusa.

W pewnym sensie można by powiedzieć, że warunki przeżycia chrześcijaństwa zostały tutaj całkowicie obnażone; ale czy nie jest to środek zesłany przez Boga, aby powstrzymać tę powolną degradację, jakiej jesteśmy świadkami na Zachodzie? Jak zatem możemy, choćby tylko przez moment, zajmować się czymś innym niż odkrywaniem na nowo samych źródeł naszego zbawienia, pewni całkowicie tego, że słowa Jezusa nie przeminą i że na solidnej skale zbudował On swój Kościół? Czy samo uciekanie się do środków stosowanych przez państwo w celu kontrolowania, opanowywania, poskramiania, prowadzenia, które jest przecież w pełni uzasadnione u tych, którzy są odpowiedzialni za rządzenie krajem, może się jawić przed chrześcijanami jako ich główna troska duchowa?

Oby spoczywająca na nas wszystkich odpowiedzialność za państwo umiała brać to pod rozwagę i oby na pierwszym planie podejmowanych przez nas decyzji znajdowała się zawsze ta duchowa rzeczywistość: w historii naszego kraju, kierowanej Bożą Opatrznością, aktualna sytuacja imigracji może i powinna się stać prawdziwą szansą dla ludzi wierzących, ostatnim wezwaniem do świętości; wypada najpierw, ze względu na wielką pilność i potrzebę chwili, udostępnić sobie i innym środki niezbędne do wykorzystania tej szansy, to znaczy starać się prawdziwie nawrócić, biorąc całkiem na serio słowa Boga. Bywają bowiem takie okazje, które się już nie powtórzą.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC